

- - -

pierwszy dzień lata nad morzem
między doznaniem a ćwiczeniem pamięci
imię na piasku zmywa fala
mokry ślad zmywa fala
nie słysząc słów na wietrze

- - -

ryzykownie szybko
żeby przeszło:
zero satysfakcji
zero motywacji
brak brak

i tak dalej wyrzucać z siebie
wyrzucać sobie już bez złości
(już? dlaczego już?)
morze spokojne zniechęcenia
żywiół drzenie zachwyty daleko

pamięć daje i odbiera nie cuci
ogólnie jak to się mówi nic
nic rozciągnięte na codziennie coś
nic niepojęte zrozumiałe wybaczone
życie sobie
ja sobie
jak to nazwać?
może: d u s z n o ś ć

- - -

miłość na lato
miłość na lata
miło śnij przemijanie

dookoła świata i z powrotem
na przecięciu otwartych historii
wszystko możliwe
każda radość też być może
czeka zakończenia

miło śnij


- - -

zachód słońca
gaśnie w oczach
nowy dzień

za dużo powiedziane
niewiele więcej

dłuższe życie krótsze wiersze
chciałoby się wreszcie (po)wiedzieć
to po pierwsze

po drugie nie przejmować się
po trzecie nie zapomnieć
że po czwarte grzechu warte

A dramatic sunset or sunrise over the ocean. A large, dark, heavy cloud dominates the left side of the frame, partially obscuring the sun. The sun is low on the horizon, creating a bright glow that illuminates the clouds and the sea. The water is dark with white-capped waves. In the foreground, the dark silhouette of a tree or bush is visible on the right side.

Niebo to jednak studnia
a więc tyle cembrowin
ile smutku i gwiazd

Lecz najsmutniej jest wtedy
kiedy skalpel księżycyca
otwiera obłok
jak brzuch delfina

/ E. Stachura

- - -
- Masz chwilę?
- Chcesz porozmawiać?
- Chwilę.
- Tylko nie o pracy. Mam dość na dziś.
- O pracy nie. O nas.
- Co? Zaskoczyłeś mnie.
- Pomyślałem, że może już czas.
- Był czas. Sam wiesz.
- Cały czas jest czas.
- Czasem jest po czasie. Będziemy się bawić w słowa?
- Chciałem cię właściwie tylko zapytać, czy też tak się czujesz jak ja. Ostatnio nie mogę znaleźć właściwego rytmu, wszystko zrobiło się takie bez znaczenia, monotonne, nużące. Czuję się jak bohater Chandlera: stary i zmęczony. Też tak masz? Myślisz, że to minie?
- Może za mało śpisz? Ja się kładę spać w miarę wcześnie. Jak jestem niewyspana, cały dzień do tyłu. I nie wypijam pewnie tyle kaw co ty.
- Jasne. I lepiej się odżywasz.
- Regularnie, to podstawa. Czy coś się stało? Mam się martwić?
- Nie. Jakoś leci. Nie czujesz, że nam coś ucieka?
- Ciągły pośpiech, o to chodzi? Proszę, nie mów „nam”. Mów za siebie. Ja mam swoje życie i nad nim panuję, ty swoje. Tak jak chciałeś.
- A ty nie?
- Napijesz się kawy?
- Zawsze. Poproszę.
- Wstawię wodę.
- Uważasz, że nie mamy o czym rozmawiać?
- Rozmawiamy. Lubię z tobą rozmawiać. Jak nie narzekasz.
- A gdybym cię spytał: co by było, gdybyśmy znów byli razem?
- Uff. Nie teraz. Miałam ciężki dzień.
- Ale tak półserio, nigdy o tym nie myślisz?
- Nie ma po co do tego wracać, tylko mnie ogarnie przygnębienie.
- Ale gdyby?

- Chcesz mi popsuć wieczór? Woda się gotuje, zrobisz sobie kawy?
- To jak, ani razu o tym nie pomyślałaś?
- Powiedz, o co ci konkretnie chodzi. Naprawdę nic się nie stało? Mogę spróbować ci jakoś pomóc, jeśli powiesz. Ale nie licz na wiele, mam swoje zmartwienia i bez ciebie.
- Nic się nie stało. Nic się nie dzieje. Konstans. Po prostu coraz częściej myślę o tym, że niewiele zmieniło, właściwie nic mi nie dało nasze rozstanie.
- Za dużo myślisz o sobie. Pomyślałeś o moich uczuciach, wtedy? Nie dbałeś o to, żeby było lepiej. Ani o mnie.
- Nie jest ci żal?
- Nie wciągaj mnie. Jest jak jest. Źle znosisz samotność i tyle. Trochę dziwne, bo zawsze ci jej brakowało, mówiłeś, że odciągam cię od ważnych spraw, że potrzebujesz więcej czasu dla siebie. Teraz masz.
- W sumie nic nie mam.
- Nie mogę tego słuchać, może skończ zanim stracę humor?! Zjesz ze mną kolację? Mam zupę, chcesz? Nic nie jadłam od rana.
- Muszę lecieć. Dzięki za rozmowę.
- Nie ma sprawy, może jednak trochę spróbujesz?
- No dobrze, dzięki.
- I po co ty się tak tym wszystkim zadręczasz? Było, minęło. Więcej życia, ruchu! Jeździsz na rowerze?
- Rzadko. Może wybrałabyś się ze mną kiedyś?
- Wiesz, że mam zajęte popołudnia. Ale może. Ja jestem w dobrej formie, biegam. W ogóle jest mi w życiu lepiej. Nie kłóćmy się, możemy czasem spotkać, porozmawiać, znamy się przecież, nadal coś nas łączy. Wystarczy.
- Naprawdę jest ci lepiej?
- Mam przynajmniej spokój. A jeśli nadal zaburzam twój, to możemy się kontaktować tylko mejlowo. To tobie zależało na spotkaniu. Twój problem polega na tym, że ciągle coś ci nie gra, nawet jak jest w zasadzie OK. Przecież nikt ci nie umarł, nie chorujesz, masz pracę, wolny czas. Nie wiem, całe szczęście już nie muszę wiedzieć, o co ci chodzi? A jednak trochę mnie martwi, gdy znów narzekasz. Bardziej denerwuje. Ja daję radę. Jakoś muszę, jak widzisz. Zdajesz sobie chyba sprawę, ile mam obowiązków. Ty jesteś z nich zwolniony. Możesz robić, co chcesz. To mało?

- Coraz mniej mi się chce. Najchętniej bym się zwolnił z życia.
- Uważaj, co mówisz. Przez ciebie zaraz stracę apetyt... Sam się pograżasz. Nie zgadzam się! Wiesz jak męczące są te twoje wydumane rozterki, użalanie nad sobą? Nie chcę znów tego przeżywać. Po co? Ile ty masz lat?
- Przed sobą?
- Weź się w garść. Nie bądź jak purchawka, bo cię ktoś wreszcie kopnie i – puch! – po tobie.
- Umiesz mnie rozbawić, naprawdę.
- A nie mam racji? Nie rozczulasz się nad sobą?
- Mówiłem tylko, że nic mi nie dało nasze rozstanie.
- A czego oczekiwałaś? Ja się tyle co ty nie zastanawiam. Działam. Nie ma innego wyjścia. I jest mi lepiej, gdy polegam sama na sobie. Nie było łatwo, kochałam cię. Możesz to o sobie powiedzieć? Zresztą, deklaracje to za mało. Wolałeś, żeby najlepiej nic się nie zmieniało, trwało, samo z siebie, bez wysiłku, twoich starań. Tak, niestety, nie jest.
- Wiem, mówiłaś. Jest jak jest.
- Daruj sobie złośliwości. Sporo minęło, dużo się nauczyłam. Polegam teraz na sobie, nie czekam aż ktoś mi zaoferuje szczęście. Jedno życie, rozumiesz? To nie zabawa w chowanego. Zastanów się przy okazji, jaki dajesz przykład? Jak dziecko w strachu zamykaś oczy i wydaje ci się, że nikt cię nie widzi.
- Miłość na pewno.
- Nie patrzysz, nie zobaczysz.



- - -



„Zapewne istniała jakaś forma szczęścia rodzinnego związana ze wspólnym funkcjonowaniem, czego my już nie potrafimy zrozumieć; zapewne istniała przyjemność tworzenia sprawnie funkcjonującego organizmu, wymyślnego po to, by wypełnić określoną serię obowiązków, a obowiązki te, przez powtarzalność, tworzyły określoną serię dni. Wszystko to zniknęło, łącznie z serią obowiązków, nie mamy już tak naprawdę żadnego celu; radości istoty ludzkiej są nam nieznane, jej cierpienia natomiast nie mogą nas dotknąć. Nocami nie drzymy ani z trwogi, ani z ekstazy; jednak żyjemy, przemierzamy życie bez radości i bez tajemnic, czas nam mija szybko”.

/ M. Houellebecq, *Możliwość wyspy*, tłum. E. Wieleżyńska, W-wa 2012, s. 9

Pisząc o Hopperze, krytycy słusznie cytują takie oto zdanie Emersona: „w każdym dziele geniuszu rozpoznajemy swoje własne, odrzucone myśli: wracają one do nas w wyobcowanym majestacie”. Przypomina to Freudowski „powrót wypartego”, który przełamuje bariery świadomości, wpuszczając w nią ciemne światło domagające się oświelenia. To także starożytne rozpoznanie swojego losu, który niespodzianie wychodzi na jaw, spotęgowany odbiciem w oczach świata. Nie ma siły: tak jak czytamy sobą, tak i sobą oglądamy, tyle tylko, że kiedy nic nie burzy ścian naszej duszy, obrazy przepływają w łagodnej obojętności. Tu impresjoniści, tu kubiści, tu Picasso, tam Pollock. Mózg kiwa głową, dusza ziewa, oczy leniwie omiatają ściany. By obraz mógł w ogóle nas poruszyć, musi oddać nam odrzucone myśli, wyparte wspomnienia, zatracone wrażenia. Musi zwracać nam to, przed czym się broniliśmy, czego nie chcieliśmy za nic w świecie uznać za swoje, choć czuliśmy mocno tego czegoś nieustępliwość.

Przypominam zdanie Hoppera, od którego zacząłem: „nie maluję smutku lub samotności; staram się jedynie namalować światło na tej ścianie”. Pojawia się oczywiście Proust i słynna żółta plama na *Widoku Delft*, której poszukiwał Bergotte: „Bergotte wlepił wzrok w beczenną ścianę, jak dziecko wpatruje się w żółtego motyla, którego pragnie pochwyć. »Tak powinienem być pisać – powiedział sobie. – Moje ostatnie książki są za suche; trzeba było je pociągnąć kilka razy farbą, uczynić każde zdanie cennym samo w sobie, jak ten fragment żółtej ściany«. Choć równie daleki od suchej alegorii, Hopper jest jak najdalszy od pragnienia Bergotte’a: nic u niego nie jest samo w sobie, wszystko odsyła gdzie indziej, choć mami pozorem zatrzymanej chwili. Obrazy Hoppera to gęste siatki referencji, podobne do gęstwy, na której dryfują jego domy. Nie chodzi mi jednak o zwykłe kulturowe odniesienia i cytaty, które bawić mogą krytyków przed czterdziestką, lecz o to, że obrazy Hoppera bardzo mnie poruszają, bo myśli, które kiedyś odrzucałem jako nie moje, wracają do mnie w wyobcowanym majestacie, który każe je traktować jako własne,

choć zarażone obcością, jak wtedy, gdy ukochana dłoń pokazuje skrawek granatowego nieba widziany z mostu. Co to za myśli? Jedna z nich, najważniejsza: samotność nie jest klęską, lecz szansą, nie zamknięciem, lecz otwarciem, nie alienacją, lecz ciekawością. Wszystko jest jeszcze możliwe w pustym teatrze, na progu domu, na schodach, w pociągu. Wszystko się jeszcze może zdarzyć, nieoczekiwane może się pojawić w każdej chwili. To właśnie ta nieugięta możliwość – tak to widzę, tak to czuję – kryje się w słonecznych plamach Hoppera. Wychodzę z Palazzo Reale, ciepły jęzor oblizuje mi delikatnie twarz, za chwilę wszystko się zacznie jeszcze raz, od nowa. Nic jeszcze nie zostało przesądzone na zawsze. Dużo radości wokół.

/ M. P. Markowski, *Słońce, możliwość, radość*, Wołowiec 2010, s. 94–96



Edward Hopper

Poranne słońce, 1952

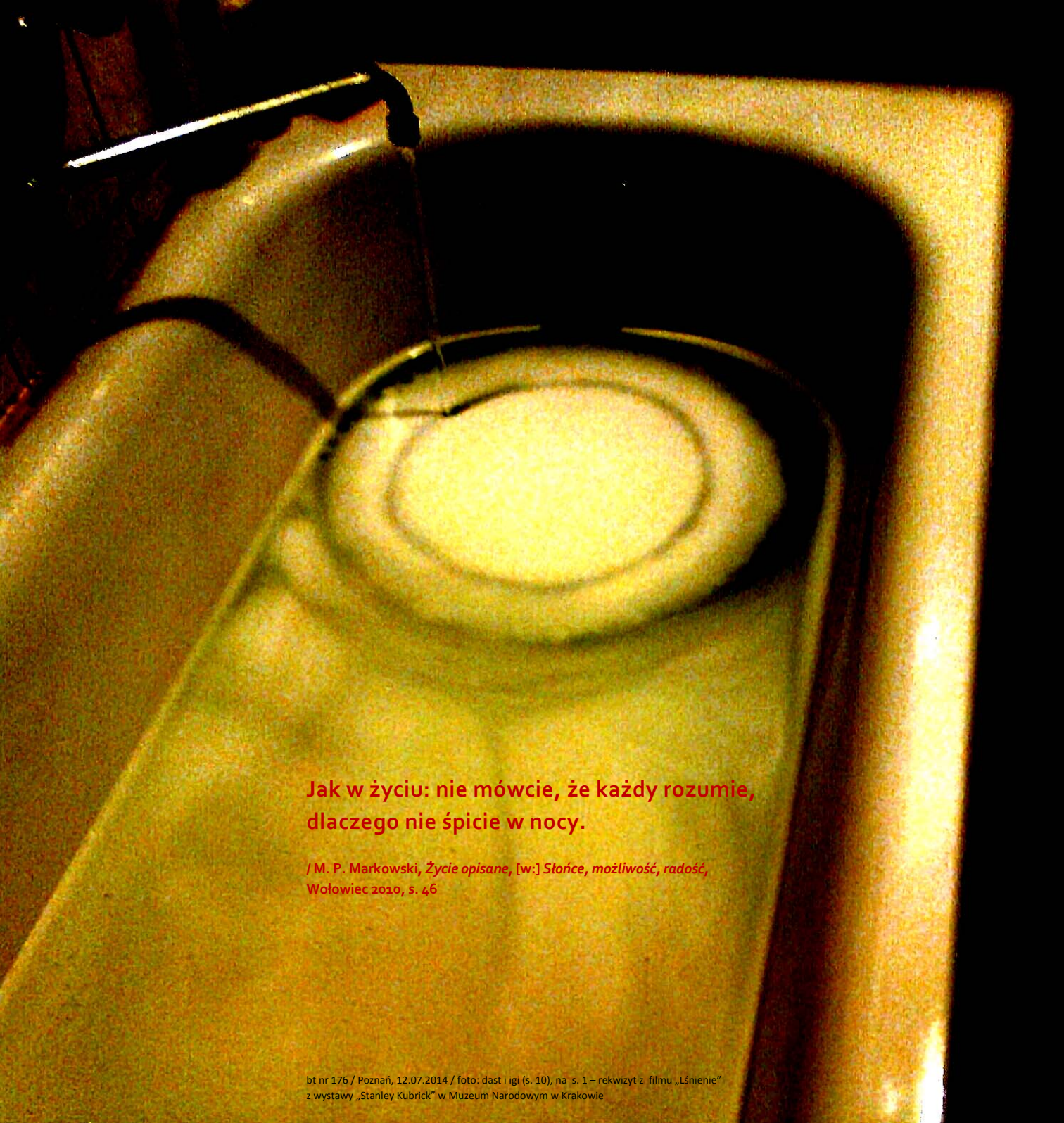
<http://www.columbusmuseum.org/blog/collection/morning-sun/>

Wycieczka w filozofię, 1959

<http://artpedia.tumblr.com/post/28483517319/edward-hopper-excursion-into-philosophy-1958>

Słońce w pustym pokoju, 1963

<http://www.wikiart.org/en/edward-hopper/sun-in-an-empty-room>



**Jak w życiu: nie mówcie, że każdy rozumie,
dlaczego nie śpicie w nocy.**

*/ M. P. Markowski, *Życie opisane*, [w:] *Stońce, możliwość, radość*,
Wołowiec 2010, s. 46*